

Malraux

(Dokończenie ze strony 11)

panu spodobało. Być może doceni to pan trochę później...

Giovanni poczuł, że go nienawidzi.

– A ja jestem szczęśliwa, że mogłam w tym uczestniczyć w charakterze obserwatora – zaszczebiotała Marina. – Zauważyłam, że brak tu podpisów kobiet. Domyślałam się, że nie jest nam dane zostać przyjaciółkami Farineta. Normalnie czułabym się tym urażona, ale nie ukrywam, że w tym szczególnym wypadku chętnie zgodzę się na tę dyskryminację. Teraz jednak musimy już wracać, Giovanni, zanim wyślą po nas ekipę ratunkową.

Chwyciła go niedbale pod ramię i skierowała w kierunku wyjścia. O dziwo, pozwolił jej się poprowadzić.

Monsieur Alan pokiwał im z balkonu i, osiagając szczyty bezczelności, zaproponował Giovanniemu, by powracał tu, gdy tylko będzie miał ochotę, w charakterze nowego członka.

Dopiero gdy oddalili się o jakieś sto metrów, Marina odważyła się spojrzeć w twarz swojemu szefowi, ale była ona tak ściągnięta i spięta, że natychmiast zrezygnowała z rozmowy. W końcu jednak i tym razem złość na niego przemieniła się w czułość. Nic dziwnego, skoro go kochała.

Kiedy dotarli do ekipy była zmuszona ze względów technicznych spytać o wskazówki odnośnie do filmowania, i żeby go nie krępować, uczyniła to, udając, że szuka czegoś w torbie.

– Robimy serwis wyłącznie o winnicy – odpowiedział.

Chciało mu się śmiać. Sam był tym zaskoczony, tak rzadko mu się to zdarzało. Był podsekcytowany, jakby zrobił coś szalonego.

O, kurczę nawet mu się zrobiło wesoło!

Odrzucił się w stronę Mariny i dodał – Jeśli komukolwiek piśniesz słówko, że znany dziennikarz położył się do trumny, a potem unurzany kurzem i z zeszytniałym karkiem wynurzył się z włazu, poszukam sobie innej asystentki!

Marina była zachwycona – Giovanni śmiał się i to w dodatku z samego siebie!

Przed technikami i operatorami przyjął ponownie swą wyniosłą pozę aż do momentu, gdy usłyszał głośno wypowiedziane przez Marinę zdanie, że Farinet to tylko mało interesująca legenda, ot, nudne ludowe gusła.

– Jutro sfilmujemy tylko winnicę – zakończyła Marina.

Popatrzył na nią z uznaniem – była osobą godną zaufania i – dopiero teraz to sobie uświadomił – o milej powierzchowności.

Wydała mu się bardzo kobieca, nawet jeśli nie była piękną.

Zbliżył się do niej i powiedział – Dziś wieczorem zasługujesz na dobrą kolację w jakiejś klimatycznej knajpcie. Bez ekipy, oczywiście.

Oszołomiony nieznanym mu dotąd uczuciem błogostanu ruszył w stronę samochodu, nawet nie czekając na jej odpowiedź, po prostu taki już był, oczywiście.

Marina mimo wzruszenia zauważyła, że po wyjściu z włazu nie miał już tików.

– Przynależność do klubu to zabieg czysto komercyjny – pomyślała – ale ze względu na dobroczynne działanie na psychikę uczyniła-bym ją obowiązkową.

Ostatecznie, tylko w legendzie ukryta jest prawda.

A poza tym, jeśli przemiana Giovanniego okazały się nietrwała, zawsze mogę zaoferować swoje usługi jako asystentka Alanowi.

LUISA FELLETTI

1 Przyp. tłum.

2 Przyp. tłum.

3 Przyp. tłum.

4 W tekście oryginalnym. występuje *Selezione* – tytuł miesięcznik wydawanego do niedawna w Mediolanie, odpowiednika amer. „Reader’s Digest” (przyp. tłum.).



Jojo

(Dokończenie ze strony 22)

mundur krzyknął – kto mnie uderzył? Kto mnie ślepego uderzył?

– Przepróż tego żołnierza – mówił ojciec.

– Przepróż tego pana – mówiła mama.

Podszedłem do ociemniałego żołnierza by-łej cesarskiej austro-węgierskiej armii i biorąc go za rękę powiedziałem:

– Panie żołnierzu, ja przepraszam. Nie chciałem. To jojo uderzyło niechcąc.

Twarc żołnierz uśmiechnęła się a oczy miał zamknięte. Swą dużą dłoń położył delikatnie na mojej głowie.

– Straciłem oczy pod Monte Santo na włoskim froncie. Byłem żołnierzem a teraz jestem żebrakiem. Idź synku z Bogiem i bądź szczęśliwy.

Moje czerwono-zielono-żółto-niebieskie jojo od rudej cyrkówki wyrzuciłem do kosza na

śmieciami nie wiedząc, nie przeczuwając, że w niedalekiej przyszłości ślepy los uderzy mnie też swoim jojem i wcale mnie nie przeprosi.

Bo oto młoty wojny – niemiecki i sowiecki – spadły na Polskę z obu stron i jak skorupkę orzecha zmiażdżyły Państwo Polskie. Lecz naród się nie poddał. Stańliśmy do walki. Miałem zaledwie dziewięć lat, gdy straciłem oczy i oślepiłem jak żołnierz, ten pod Monte Santo w okupowanym przez Niemców Lwowie. Znalazłem się w morzu ciemności jak rozbitek, a przyjaciele moi na dalekich brzegach. Wypadłem z łodzi życia jak złamane wiosło, a przyjaciele moi na dalekich brzegach. Byłem małym ociemniałym chłopcem, któremu się śniły wielkie podróże. Byłem zepsutym, ołowianym żołnierzem, któremu się śniły wielkie bitwy.

– Synku – mówił głos mojej matki – musisz się uczyć. Musisz ukończyć studia na uniwersytecie mimo tego, że nie widzisz. Musisz być lepszy jak widzący. Jesteś żołnierzem.

I ukończyłem studia, mam, jak wiesz, aby powrócić jak Odyseusz do mojej Itaki, ku chwale słońca, silniejszy, mądrzejszy i weselszy.

A przyjaciele moi na dalekich i na bliskich brzegach widzą, że powróciłem silniejszy, mądrzejszy i weselszy niż myśleli, co źle myśleli. I powiedziałem:

*Pod cięciem nocy jak od miecza
stacza się słońce – gwiazda grzywiasta
podnoszę pięści i zaprzeczam
bo z każdej nocy świat wyrasta*

I zapytali: Jak to jest, że tak widzisz wszystko nie widząc wcale.

A ja podjąłem przecież walkę nierówną i trudną, niustanną walkę „Ku chwale słońca”. I powróciłem do „Itaki” weselszy niż myśleli, co źle myśleli.

A czy wiecie, co moja piękna wierna Penelopa dała mi na powitanie? Oczywiście moje czerwono-zielono-żółto-niebieskie jojo. – Masz twoje jojo dzieciństwa. Jojo wspomnień.

– Gdzie je znalazłaś? W Atenach? Tutaj na plaży. Wszędzie jest jojo sensu i bezsensu, celu i przypadku. Wszystko zależy od tego, w co się kto bawi.

– Masz twoje jojo. Pobaw się nim Odyseuszu.

– Jak tak mówisz. Jak ty tak mówisz, no to bums, Penelopo, na przekór naszemu losowi.

A w salonie mych myśli każdy sobie coś myśli. Tylko jojo jak jojo, raz do przodu, raz do tyłu. Raz do przodu, raz do tyłu. I ubywa nam czasu, jak tej zawartości flaszki na srebrnej tacy życia...

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.